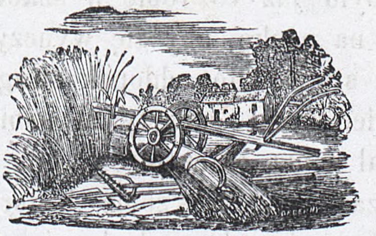
Tom III. 1. Maja 1871. Nr. 13.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Estkowski Ewaryst.

syn włościanina i dobry nauczyciel polski.

W tej części kraju naszego, co to ją zabrał niesprawiedliwie Prusak, i tam dokucza katolikom Polakom, jest wieś Drązgów, w której siedział sobie ubogi rolnik Jan Estkowski, i miał żonę Katarzynę. Oboje byli pracowici nad miarę, bo mieli kilkoro dzieci i te trzeba było wyżywić, okryć i jakoś na ludzi dobrych wyprowadzić. A była w tej wsi szkoła przy kościele i nauczyciel pilny a dobry człowiek, ale trochę ostry dla dzieci. Do tej szkoły chodziły dzieci ubogiego Jana, ale między temi odznaczał się jego chłopak Ewaryst taką ochotą do nauki, że za krótki czas umiał czytać bez myłki, pisać i rachować. Ojciec ubogi nie rad posyłał chłopaka do szkoły, bo mu był i w domu do roboty i pomocy potrzebny, ale nauczyciel powtarzał mu zawsze taką radę dobrą:

„Chcecie mieć mądre i dobre dzieci,
A z nich pociechę na stare lata —
To niech im w domu wasz przykład świeci,
Z kościoła i szkoły niech mają oświatę!“

Stary ojciec Jan brał sobie te słowa na rozum do głowy, rozmyślał znowu sam tak, że nie ma majątku dla syna, to mu

nauka przyda się na co, i da przytułek między ludźmi na świecie, a więc niewzbraniał synowi chodzić do szkoły. Po trzech latach nauki nie było już co robić w szkole, a więc dał go ojciec do stolarza na naukę, aby się wyuczył rzemiosła i miał kiedyś utrzymanie swoje. Otóż chłopak strugał i składał stoły, stołki, szafy, a wieczorami odczytywał sobie historje z Biblii św. i zapamiętywał sobie, co czytał.

Najbardziej zaś upodobał sobie historyę o Józefie egipskim, jak to on był od rodzonych braci sprzedany, w obce kraje zaprowadzony, tam dostał się na służbę aż do dworu króla, potem był długo w więzieniu niesprawiedliwie trzymany, a w końcu za pomocą Boską i przez swój rozum dobry wyszedł prawie na króla i rządził bardzo dobrze. Nad tą historją tak sobie przemyśliwał: „To jednemu i drugiemu pomagał Bóg zawsze i wszędzie na dobre, a czemużby mię miał opuścić?“ A gdy majster, u którego był, sam nie wiele rozumiał się na stolarce a dotego był niedobrym człowiekiem, otóż chłopak Ewaryst uciekł od niego.

Co tu było teraz robić? Do ojca niebyło poco wracać, do rzemiosła nie miał ochoty, w szkole nie był jeszcze na tyle uczony, aby pójść do jakiego urzędu, albo na profesora, a lata mu już także dochodziły. Dumał, przemyśliwał nad sobą, aż w końcu powiada sobie tak: „Robota każda jest dobra i potrzebna, ale wyuczyć się samemu i potem pomódz do nauki drugiemu, to znaczy u Boga najwięcej; bo dobra nauka stoi nad majątki i nad złoto i niedorówna jej żadna ręczna robota, a tysiące głupich nie zrobią tyle dobrego, co mądra głowa jednego, i nie ostoi się piekielna moc na świecie bo ją zawsze nauka dobra zgniecie.“

Powrócił więc jeszcze raz na nowo do szkoły, ale do szkoły w wielkiem mieście Poznaniu, aby się naprawdę zabrać do nauki i wyuczyć się tak, jak się patrzy. Uczył się pilnie, czego za młodu nie słyszał, ani widział, brał sobie dobrze wszystko do głowy i rozbierał i rozważał.

Wyuczył się z biedą i trudem na profesora i dostał miejsce we wsi Wojciechowie, gdzie była porządna szkoła i jakie 100 dzieci do nauki. Zapamiętał on dobrze, jak go uczono we

wsi, gdzie się urodził i chował, jak go tam bito i jak to powiadają: „smażono i pieczono w smole a niewolno było mówić, co się działo w szkole“; jak on tam 3 lat przesiedział na ławie szkolnej i nic więcej się nie nauczył, jeno czytania, kiepskiego pisania i trochę poznawania liczb i rachowania. Na takie przypomnienie ogarnął go żal wielki, a sumienie jego wołało na niego: „Tyś sam z rodu chłopskiego, pamiętaj jak ci było za młodu, nie trap dzieci tak, jak ciebie trapili, ucz dzieci lepiej, jak ciebie uczyli, nie karaj dzieci głodem i chłodem, bo one są niewinne i głupiutkie, ale bądź dla nich ojcem i matką w szkole, zrób ze szkoły dla nich zabawkę przyjemną!“ Odtąd postanowił sobie uczyć dzieci po swojemu, jak mu sumienie dyktowało. Wszystkie też dzieci przepadały za nim, wolały w szkole siedzieć cały dzień, niż w domu godzinę, uczyły się bez książki i z książki bardzo prędko czytać, uczyły się odrazu na tablicy pisać, potem sobie coś dobrego i pięknego zaspiewały, drzewka sadziły i szczepiły, kwiaty różne znały i t. d. uczyły się tego, czego w żadnej szkole nie uczyli. A to wszystko robił rozum i ochota ich profesora. Dobrze to powiadają ludzie: „Jaki gazda taki dom i stodoła, jaki profesor, taka nauka i szkoła!“

Ten Estkowski profesor, choć z ubogiego rodu, a doprowadził własną pracą do tego, że potrafił daleko lepiej uczyć dzieci, niż wszyscy uczyli, że jego szkoła była najlepszą. A że na wszystko złe jest kara, a zaś za wszystko dobre jest zapłata, otóż i Estkowski profesor za swoje dobre nauczanie poszedł ze wsi do miasta na profesora, gdzie miał większą płacę i lepsze obejście. Pamiętał też teraz, i na biednego ojca i dopomagał mu nie w jednej rzeczy.

Cały dzień uczył dzieci miejskie, a wieczorami znowu czytał sobie przeróżne książki o szkołach, jakto w innych krajach uczą i jakto tam prawie każdy zna się na książkach. A gdy już wiedział sam dużo dobrego o szkołach, zaczął układać mądre elementarze polskie dla szkól polskich dzieci. Co mu z pensyi rocznej zostało, to niemarnował, ale składał i potrafił sobie za kilka lat złożyć dosyć grosza. Mając pieniędzy trochę, pomyślał sobie: „Inni tracą grosz na głupstwa światowe, z któ-

rych nikomu nic dobrego nie przyjdzie, ja tak niezrobię, ale pójdę jeszcze do lepszych szkół do miasta polskiego Wrocławia które jest w Szląsku za Krakowem i tam przebieduję bodaj 2 lata i wyuczę się na profesora do szkół wyższych po wielkich miastach.“ Dobra myśl prowadzi na dobre, a zła prowadzi na złe, za dobrą myślą idź człowiecze bo to tak, jak natchnienie z nieba, a za złą myślą nie idź nigdy, bo to wiedzie do zguby! Otóż Estkowski poszedł za dobrą myślą, zabrał co miał, pożegnał swoich szkolarzy z płaczem i stanął na naukę w mieście Wrocławiu. Z początku miał pieniądze złożone, to było z czego żyć, ale brakło na drugi rok pieniędzy, żył więc czystą wodą i suchym chlebem, zbiedniał z głodu i nauki, ale dokonał swego, przetrzymał biedę i skończył szkoły wyższe, co to zowią ludzie filozofiją, a to znaczy, że w takich szkołach uczą się rozmyślać nad wszystkiemi rzeczami na świecie Bożym. Miał on wtedy 28 lat, był chłopem pod wąsem, a przecie niewstydził się uczyć i uczyć, bo wiedział, że dobra nauka wiedzie do szczęścia i zbawienia. Taki, co ukończy szkoły, znajdzie gdziebądź miejsca, bo go ludzie potrzebują. Otóż Estkowski znalazł zaraz miejsce dla siebie. Mógł on pójść w inne kraje, ale pomyślał sobie: „Nie dobrze to jest szukać gniazda cudzego, kiedy Bóg dał podostatkiem swego“ i został znowu profesorem powtórny raz w Poznaniu, gdzie go ludzie znali dobrze. Mówią ludzie: Bóg sam jeden może wszystko zrobić bez niczyjej pomocy, ale człowiek sam jeden bez pomocy drugich nie potrafi dokonać tego, co zamyślił; dopiero jak się kilku mądrych i dobrych złączy, to zrobią czegoby jeden nigdy nie zrobił. Otóż i Estkowski sam wyuczony porozumiał się z drugimi mądrymi Polakami w Poznaniu i w okolicy, aby pisać książki do nauki dzieci polskich. Ci mądrzy Polacy razem nazwali się „Towarzystwem pedagogicznem polskiem“ co znaczy, że oni zrobili b r a c t w o szkolne, które miało układać i za swoje pieniądze drukować książki polskie do nauki i czytania dla Polaków.

Wydawało to bractwo szkolne najprzód takie pismo, jak to są gazety, i to pismo miało nazwę: „Szkoła polska dla dzieci“ a w tem piśmie były przeróżne nauki i rady, jak mają

nauczyciele uczyć po szkołach i znowu, jak się mają uczyć w domu każdym dzieci, aby się prędko nauczyły bez łamania głowy i bez długiego ślęczenia nad elementarzami. Jak to każdy zrozumie, to takie pismo, którem kierował sam Estkowski, narobiło dużo dobrego i dziś jeszcze niejeden mógłby się wiele rzeczy z niego dowiedzieć. Ale świat Boży jest strasznie wielki i bardzo wiele cudów Bożych na nim; jest i ludzi bardzo wiele, a co kraj, to inny obyczaj, a znowu co chalupa, to inna nauka. Widzieć i poznać na tym świecie ludzi i rzeczy, to także szkoła i nauka nowa. Bo nie wszędzie są ludzie jednacy, jak i w gromadzie trudno o jednakich. Były i w polskim kraju szkoły dobre ale mogły być w innym kraju jeszcze lepsze.

Otóż ciekawy Estkowski nie dosiedział na miejscu, ale pojechał do kraju francuzkiego do miasta Paryża, aby się tam na własne oczy wszystkiemu przypatrzyć, szkoły tamte obejrzeć, a co dobrego tam widział, aby to samo w polskich szkołach zaprowadzić.

W Paryżu jest tam dużo naszych braci, którzy uciekli od Moskala i Niemca i tam sobie siedzą i zarabiają, a Francuzi ich kochają i ci bracia uciekli, zowią się emigrantami a po naszemu wychodźcami.

Otóż Estkowski poznał się od razu z nimi, a najbardziej przystawał z Adamem Mickiewiczem, który swemi pismami rozgłosił chwałę Polaków po całym świecie i znowu z Gałęzowskim, który w Paryżu był profesorem polskich dzieci. A rozpatrzywszy się dobrze po szkołach francuzkich, wrócił do Krakowa aby u siebie w kraju to zaprowadzić, co gdzieindziej widział dobrego. Zeszedł więc dużo światu ten Estkowski a to wszystko z ciekawości, aby się między rozmaitymi ludźmi jak najwięcej nauczyć a potem to obrócić na chwałę Boga najwyższego, i na dobro ludzi. Z ciągłego gadania w szkole zachorował biedaczek na piersi, a lekarze kazali mu jechać do wody uzdrawiającej. Ale mu to nie wiele pomogło i tak sapał i kaszlał aż umarł roku pańskiego 1856 w sam dzień Matki Boskiej zielnej. Umarł nieboraczek za granicą w Soden, tam gdzie się kąpał i pił wodę uzdrawiającą Na grobie postawili

mu krzyż z napisem: „Tu spoczywają zwłoki dobrego człowieka.“

A wy, co to czytacie, naśladujcie tego Estkowskiego w nauce, ciekawości i wytrwałości, a zasłużycie sobie między ludźmi na dobre imię i wspomnienie i duszy zbawienie.

Żyjcie z Bogiem. Wasz

Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

Jaskółeczka.

Jaskółeczko ukochana,
Przyjaciółko nasza,
Twe przybycie w nasze strony
Wiosnę nam ogłasza.

Znowuś gniazdko ulepiła,
Pod człowieka strzechą;
Tu się dziatek ukochanych,
Doczekasz z pociechą.

My gniazdeczka niepopsujem,
Boć to się nie godzi;
O! ma u nas ten opiekę,
Kto pod dach przychodzi.

Do bociana.

Przybyłeś tu z obcych krajów,
Witaj mi bocianku!
My ci gniazdko zbudowali,
Osiądź tu kochanku!

Przyznaj, czy ci za granicą
Jak my, byli radzi;
Przelecieć się w obce kraje
Wcale nie zawadzi.

Poznać ludzi, poznać serca,
Porównać kraj z krajem;
My podobno ci najmilsi,
Starym obyczajem.

Któż ci koło w górę dźwigał,
Pamiętał o tobie?
O bocianku ukochany!
Siedź tu z nami sobie.

Kraj poczciwy, choć ubogi,
Ludzie jak anieli,
Pewnieście serc takich zacnych
Nigdy nie widzieli.

Ptak rajski.

Opisaliśmy Wam, kochani czytelnicy, w ostatnim numerze, największego ze wszystkich ptaków, strusia. Dziś podajemy opisanie innego także zagranicznego ptaka. Jak struś swoją wielkością się odznacza, tak przeciwnie ptak rajski wcale wielkim nie jest. Gdyby go oskubać z piór, to będzie wielkości naszego drozda, ale że ma długie bardzo pióra, przeto o wiewiększym się wydaje. Pióra te jego są nadzwyczaj długie, miękkie jak jedwab i bardzo piękne, dla tegoż nazwano go ptakiem rajskiem, to jest że niby z raju pochodzi. Barwa tych piór jest przeważnie brunatna, głowa, szyja i łopatki żółte, a czoło i podgarle złocisto-zielone. Ptaki te żyją w części świata zwanej Australją o której niedawno wam pisaliśmy, gdzie się znajduje. Żywią się one pączkami drzew, jagodami a także i za motylami polują bo to dla nich nielada przysmaczki. A jest to może i dobra dla ptaków potrawa, bo motyle w gorących krajach, a szczególnie w Australji są bardzo wielkie. Niektóre są wielkości naszych ptaków, więc też jest się czem i pożywić. Głos ma ptak rajski niekoniecznie przyjemny; nie spiewa on tak ładnie jak nasze ulubione skowronki albo słowiki, ale kracze podobnie krókówi, albo też krzyczy jak szpak. Już to co nasze, to nasze — to choć nie takie cudowne, jak owe zagraniczne stworzenia, ale zawsze i pożyteczniejsze człowiekowi, i milsze dla niego.

Z rajskiego ptaka nie ma innego pożytku, jak tylko z piórek jego. Piór tych ładnych używają do stroju. Bo to ludziom nie dość ustroić się w to, czego nasza rodzinna ziemia

dostarcza, — oni muszą szukać innych kosztownych strojów. Wszak ci mamy u nas ładne i świetne pióra z różnych ptaków; cóż może być piękniejszego nad piórko pawie? Gdy sobie nasz mazur wystroi magierkę albo kapelusz w pawie pióra,



Ptak rajski.

a przebierze się od swięta lub niedzieli, toć jest ci na co popatrzeć! Mina gęsta, oczy mu się uśmechają, aż wesoło a pawie piórko błyszcze i migoce do bożego słonka.

Na co nam cudzoziemskich piórek na co innych zagranicznych wymysłów! A przecie ludziom to nie jasno, i radzi się stroją i na zbytki wydawają. Piór rajskiego ptaka używają kobiety do swych kapeluszów, i drogo je przepłacają. To też

mieszkańcy Australji wyłapują rajskie ptaki, i za dobry pieniądz sprzedają. Strzelać do tych ptaków nie można, boby się zaraz piórka krwią powalały, przeto łapią je na lep, albo też zastawiają sidełka. Często się trafia, że gdy ptak rajski leci a wiatr jest mocny, to mu tak owe długie pióra poplącze i zawikła, że biedna ptaszyna nie może dalej lecieć, i spada na ziemię, gdzie ją ludzie żywcem chwytają. Tak to i u ludzi nie jednemu krasa na złe wychodzi i tylko do zguby przyprowadza.

A kiedyśmy się rozgadali, to opowiem Wam jeszcze ciekawsze zdarzenie, którego byłem świadkiem, i gdzie ptak rajski mimowoli do dobrego stał się przyczyną.

Było to w Warszawie. Zaszedłem przypadkiem do pięknego sklepu bo chciałem kupić czarnej kitajki, co mi jej trza było, aby bolące oko przewiązać. Czekam aż mi je podadzą, i patrzę po kupujących ludziach. Był tam jakiś ksiądz, kupował sobie wstążki, do książki od nabożeństwa Była jakaś pani, co targowała kapeluszyk dla swojej córeczki. Córeczka mała naparła się koniecznie kapeluszyka z piórami ptaka rajskiego. Daremne były przedstawienia matki, że kapeluszyk za drogi, że szkoda tylu pieniędzy; dziecko upodobało sobie lśniące piórka, i ani rusz odstąpić. Nareszcie zaczęło płakać. W tem przychodzi okryta łachmanami staruszka mizerna, widocznie bardzo schorowana i osłabiona. Podpierała się laską i przystępuje do stołu kupca, i cichym głosem prosi o wsparcie. Kupiec w złem był usposobieniu, ofuknął się, i ostro zburczał staruszkę. „Wy próżniaki włóczęgi, nie doroboty, nie do czego, tylko ludziom w oczy świecicie, tak burczał zły kupiec. Staruszka zapłakała i chciała wychodzić ze sklepu. W tem dziewczynka ciągnie matkę za suknię, i odzywa się pocichu: „Moja matusiu! ja już nie chcę kapeluszyka tego, ja w starym będę chodziła, niech matusia da pieniądze tej staruszce, ona tak biedna, tak płacze.

Matka popatrzała na swoje dziecię, łzy jej stanęły w oczach nad litością dziecka. Wnet przywołała staruszkę i pytała o jej biedę. Tu się wykazało wszystko. Ksiądz przystąpił bliżej, w patruje się, i poznaje staruszkę. Ona miała syna do niedawna jeszcze, co ją utrzymywał; syn ten umarł, a biedna

staruszka bez nikogo na świecie została. Wysprzedała wszystko, ale tych pieniędzy nie długo starczyło; w końcu zachorowała mocno, przeleżała w szpitalu kilka miesięcy, a wyszedłszy z szpitalu, zmuszoną była żebrać pomocy litościwych ludzi. Wszystko to ksiądz potwierdził. To też zaraz zajęli się wszyscy staruszką. Bogata owa pani dała jej przytułek w swojem własnym domu; ksiądz, i inni przytomni w sklepie a nawet sam kupiec złożyli się na nowe dla niej ubranie.

Tak dopomogło się prawdziwej a niezasłużonej nędzy. Dziewczynka zrzekła się zagranicznego stroju a Bóg jej ten piękny uczynek i dobre jej serce stokrotnie wynagrodzi.

Kościół na Łysej Górze.

(Dokończenie).

— A dla czego klasztór ten nazywa się świętokrzyzkim? — zapytał Paweł Dudek.

Na to rzekł Marcin:

— To tłómaczy pobożna legenda, która jest taka. Na dworze króla Bolesława bawili często rozmaici książęta; jedni żądali od niego pomocy, drudzy chcieli się z nim zaprzyjaźnić, bo był możnym i bitnym. Otóż razu jednego był na dworze jego Emeryk, syn króla węgierskiego. Chodził on na polowania z królem naszym Bolesławem, który był wielce zamiłowanym myśliwym, a lasy około Łysej Góry obfitowały w różne rodzaje zwierząt. Zdarzyło się, że Emeryk będąc na polowaniu z królem Bolesławem,. puścił się raz za jeleniem i zbłąkał się w wielkiej puszczy, oddaliwszy się zanadto od królewskiego orszaku. Chodzi i chodzi dzień cały, ale ani śladu drogi znaleść nie może. Usiadł sobie wreszcie pod cienistem drzewem i począł dumać nad swojem położeniem. Lęk go ogarnął, bo mu groziła śmierć głodowa, albo mogły go pożreć zwierzęta, które bez ustanku odzywały się z kniei. Zwątpił już o swojem wybawieniu i zaczął bardzo rozpaczać. Wtem dolatuje uszu jego, głos przyjemny jakby z nieba.

Wytęża uwagę i słyszy:

— Złóż w klasztorze, który król Bolesław wzniósł na Łysej Górze, co masz najdroższego, a będziesz ocalonym!

Myśli sobie tedy, Emeryk coby miał najdroższego?... W tem przypomina sobie, że ma ułamek z krzyża Chrystusowego oprawny w złoto na piersi zawieszony. Czyni więc ślub, że go ofiaruje klasztorowi, gdy ocalonym zostanie.

Niebo przyjęło widać przyrzeczoną ofiarę, bo Emeryk powstawszy z miejsca, odszukał dobrą drogę i połączył się z orszakiem króla Bolesława.

Przybywszy do klasztoru, złożył w nim na pamiątkę ślubowaną relikwiję i odtąd Łysa Góra otrzymała nazwę: „Góra świętokrzyzka."

Król Władysław Jagiełło szczególne miał nabożeństwo do tego świętego miejsca i robił do niego piesze pielgrzymki z miasteczka Nowej Słupi, które leży u podnóża Łysej Góry. Za każdym razem, ilekroć szedł na wojnę z Krzyżakami, odprawiał tu nabożeństwo i pokuty publiczne, a pobiwszy nieprzyjaciela, obdarzał klasztór hojnemi dobrodziejstwami. To samo czynili także synowie jego Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk.

Za Jagiełły byli opaci klasztoru Polakami, nie jak dawniej Włochami.

Królowie polscy Zygmunt III., Władysław IV. i Jan Kazimierz często zwiedzali klasztór świętokrzyzki, a Zygmunt III. odniosłszy zwycięztwo pod Guzowem, złożył w klasztorze trzy posągi srebrne własnej roboty.

W połowie 15. wieku zgorzał klasztor. Kazimirz Jagiellończyk wzniósł jego mury napowrót, kościół rozszerzył i znowu kościół odznaczał się bogactwem. W końcu 1777 roku zgorzał kościół do szczętu. Staraniem Jana Niegolewskiego, ostatniego opata, wybudowano nową świątynię, ale nie tak okazałą, jaką postawił Bolesław Chrobry. Poświęcił ją 1806 roku ks. Andrzej Gawroński, biskup krakowski.

— A cóż się stało z drzewem świętem? — zapytał Walek Koćma.

— W czasie pożaru — mówił Marcin — ocalono tylko kaplicę z świętem drzewem, które do dziś dnia znajduje się w kościele na Łysej Górze. Nie jest ten kościół już takim bogatym jak dawniej, i nie będzie już nigdy miał takiej zamożności jak za polskich czasów. Bywało w nim i po stu zakonników; później było tylko kilkunastu. Przed kilkoma laty umarł ostatni Benedyktyn i odtąd nie ma tam już takich księży. Są tylko świeccy księża. Nie dawne temu czasy, gdy byłem w tamtej okolicy i zwiedziłem sławne to miejsce. Klasztor stoi na wyniosłej skale. Do około jest las bukowy i jodłowy pozostałość po owej niegdyś ogromnej puszczy świętokrzyzkiej. Widok z tamtąd przecudowny. Widać miasta nawet o 8 mil odległe. Klasztór jest piękny, lecz nie ma w sobie już nic takiego, coby mu dawne przypominało wieki. Mimo to przejmuje człowieka jakiemś uszanowaniem, bo o nim mnóstwo legend opowiadają tamtejsi ludzie. Droga na wierzch góry jest przykrą i uciążliwą. Można na niej widzieć trzy kapliczki i pielgrzyma klęczącego wykutego z kamienia. Pielgrzym ma oczy zwrócone na klasztor a ręce niby do modlitwy złożone, z których lewa w płaszcz owinięta.

I słynie ów klasztór na Łysej Górze do dnia dzisiejszego ułamkiem z świętego krzyża, a góra na takiej osobności ma zwabiać czarownice, które ludzie powinni sobie wybić z głowy bo ich nie było i nie ma w świecie, a mogą sobie tylko opowiadać baśnie, które posłużą chyba tylko do zabicia czasu.

Po tych słowach zaczęli ludzie ciekawie oglądać obrazek przedstawiający kościół św. krzyża na Łysej Górze, i powtarzali sobie ciekawe rzeczy, które im Marcin o nim opowiadał. A jak mnie opowiedziano, tak ja znowu wam opowiadam.

Józef z Bochni.

Zkąd się bierze papier?

Niektórzy z was czytelnicy wiedzą o tem, bo albo czytali w jakiej książce, albo też udało im się widzieć fabrykę papieru. Ale wielu wcale o tem nie wiedzą, z czego i jak ten

papier się robi. Niejeden z was kupi papieru w sklepiku, napisze list, albo do urzędu jakie pisanie wyprawi, zresztą wyczyta w książce co mądrego, co na papierze wydrukowane, ale nie wie zkąd ten papier. Otóż o tem dziś pokrótce pogadamy.

Z dawien dawna, skoro tylko ludzie wymyśleli znaki piśmienne, aby się niemi porozumiewać, poczęli przemyśliwać, na czem by znaki piśmienne, to jest pismo wyrażać mogli. Wszakci można pisać na kamieniu, albo na desce, ale ładna by to była książka, co by cała była na płytach kamiennych spisana; ładnie by nasz „Dzwonek“ wyglądał, gdyby trzeba każdemu z was zamiast arkusza papieru posłać kilka desek zapisanych. Nawet by to niepodobnem było, bo nikt z was niebyłby w stanie zapłacić kosztu tych desek i przesłania ich do was. Otóż poczęli ludzie przemyśliwać, jakby sobie ułatwić tę rzecz. Zaczęli wyprawiać cienko i gładko skóry ze zwierząt różnych, szczególnie z mułów i osłów. Skóra taka wyprawiona i przyrządzona do pisania zowie się pergaminem, jest ona nadzwyczaj trwałą, tak że długie lata przetrwać może i nie zniszczy się wcale. Z tego powodu do dziś jeszcze używają czasem pergaminu, aby spisywać bardzo ważne rzeczy i dokumenta, które mają wieki przetrwać. Ale z powodu, że pergamin drogim jest, zaczęto myśleć nad tańszym papierem. Pierwsi Egipcyanie wynaleźli sposób robienia papieru z roślin, a szczególnie z rośliny, która u nas jest nieznaną a u nich w ich języku papirusem się nazywała. Ztąd też i nazwisko papieru. Roślina ta należy do gatunku trzcin i rośnie tylko w części świata zwanej Afryką, w kraju egipskim, nad brzegami rzeki Nilu.

O kraju egipskim, czyli Egipcie, wiecie z biblii świętej, zresztą popytajcie o to księdza proboszcza, który wam o tem opowie. W tym kraju żyli żydzi w niewoli, zanim ich Mojżesz do ziemi obiecanej wyprowadził. Do tego kraju schroniła się Najświętsza Panna z św. Józefem i dzieciątkiem Jezus, aby ujść prześladowania króla Heroda, jak wam to z Ewanieli i wiadomo. Otóż mieszkańcy tego kraju wynaleźli sposób robienia papieru z rośliny papirus zwanej. Zdejmowali łyko z tej rośliny, rznęli je w długie pasy, zakładali te pasy brzegami

jeden obok drugiego, aż się utworzył wielki i szeroki kawał czyli arkusz. W poprzek tego arkusza kładli w ten sposób na wierzchu drugą warstwę pasów z łyka. Potem kładli to w prasę i przygniatali mocno. Pasy zeschły się, sklejiły z sobą, i w ten sposób powstał trwały i gładki papier do pisania. Taki papier długo był w używaniu, i dopiero w 1000 lat po narodzeniu Chrystusa Pana zaniedbali go ludzie, gdyż poznali tańszy i łatwiejszy sposób wyrabiania papieru.

W części świata zwanej Azyą mieszka bardzo przemyślny naród Chińczyków. Ci Chińczycy wpadli na myśl robić papier z surowej bawełny, z której u nas narozmaitsze materye wyrabiają. Rozczynili oni bawełnę w naczyniach gorącą wodą napełnionych na gęstawy klej, niby na rzadkie ciasto, chwytali ten gęsty płyn bawełniany na druciane formy z tych po przeschnięciu składali go na płaty sukienne, aby wodę wyciągnęły. Złożywszy razem dużo takich płatów w jeden stos, dawali w prasę dla wyciśnięcia reszty wody; dalej wyjmowali arkusze i rozwieszali na słońcu dla ostatecznego wyschnięcia i stwardnienia.

Ten chiński papier dostał się do nas. Lecz że bawełna u nas się nie rodzi, a dostawa jej bardzo była kosztowna więc i papier u nas bardzo był drogi. Ta okoliczność naprowadziła naród Hiszpanów, na myśl, wyrabiania papieru ze szmat bawełnianych ze użytej odzieży. W krótce i tych szmat bawełnianych zabrakło, bo ludzie coraz więcej papieru używali Zaczęto więc w roku 1300 lat po Chrystusie wyrabiać papier z wszelkich innych szmat i gałganów z podartej odzieży, mianowicie szmat lnianych. I po dziś dzień z takich najrozmaitszych szmat które na śmietnik wyrzucamy, wyrabiają papier. Nieuwierzyłby nie jeden człowiek, że te gałgany sukienne i płócienne, które na śmiecie się wyrzuca, służą jeszcze do wyrobu papieru. Po wielkich miastach bardzo biedni ludzie chodzą z koszami od domu do domu, i na śmieciach wyszukują takie szmaty, i do kosza zbierają. W fabryce papieru płacą za 100 funtów takich szmat 3 do 4 złr. Zaraz tam rozkładają te szmaty i rozdzielają na gatunki. Z płóciennych robią piękny papier listowy, z grubszych i podlejszych, papier zwykły,

a z wełnianych bibułę. Także ze słomy, z trzciny, ze szuwarów, robią papier do zawijania towarów.

Szmaty poprzebierane krają w fabryce na drobne kawałki, następnie tłuką w stępie na miazgę. Potem rozgotowują tę miazgę w wielkich kadziach, i zostawiają aż przekiśnie. Dalej czerpią z tych kadzi drucianemi formami, i następnie postępują podobnie jak Chińczycy. W ostatnich czasach wynaleziono do tego odpowiednie maszyny, za pomocą których jeszcze łatwiej i prędzej papier się wyrabia. Skiśniętą miazgę ze szmat leją w szerokie i długie koryta. Miazga płynie zwolna tem korytem, powoli schnie, coraz gęściejszą się staje, twardnieje, a w końcu przemienia się w papier piękny i gładki. Osobna maszyna kraje tę długą wstążkę papieru na arkusze. Aby papier w pisaniu nie zalewał dodają do miazgi trochę kleju, przezco papier staje się twardszym.

W następnych numerach opowiemy wam o wynalazku druku, który wspólnie z wynalezieniem papieru przyczynił się do rozszerzenia książek, a tem samem do rozszerzenia nauk i oświaty.

Rozmaitości.

Złodziej zawstydzony. Robił żyd krawiec na wsi u gospodarza płaszcz, a choć gospodarz kupił i dał tyle sukna, ile się zwykłe na płaszcz daje, żyd powiedział, że kiedy wszystko pokrajał i poszykował, sukna mu brak na pelerynę i jeszcze łokieć czy półtora dokupić trzeba.

Było to w zimie, więc rano dodnia wstał żyd do roboty i gospodarzowi to powiedział.

— A czemuście zaraz wczoraj o tem nie mówili Icku, że z tyle sukna wykrajać nie możecie? Byłbym sobie wziął starego Jośka, który już mi raz płaszcz robił, a też jeno tyle sukna miał, ile wam dałem.

— Ny, albo ja wiedział że go będzie za mało? Ja myślał i chciał wykrajać jak najlepiej, ale musiało się sukno w stępie ściągnąć, bo teraz takie rzadkie sukna robią.

— Ej, boście może kawał zarzucili i leży gdzie w kącie — powiedział gospodarz.

— Co ja miał zarzucić? albo ja to nie wiem co jest? albo ja to pierwszy raz płaszcz robię? — rzekł krawiec.

Gospodarz szukał, żyd się kręcił i szukał, i żeby wszędzie szukać a gospodarza przekonać, począł mu nawet ze swego worka wszystko wykładać. Wtem patrzy gospodarz na

nachylonego żyda, a on tu ów kawał sukna ma ładnie złożony i przyszyty na plecach. Patrzy, a żyd ma kamizelkę na drugą stronę, to jest na wywrót na sobie. Żydzisko w nocy kawał sukna skręcił i przyszył je sobie pod podszewką na plecy u kamizelki. Ale gdy się po ciemku ubierał, oblekł kamizelkę przewrotnie na siebie, i kradzież się odkryła. Naturalnie nie mógł się wyprzeć, choć zganiał na parobków, że mu to na psotę zrobili Że mu gospodarz zdjął pięknie kamizelkę i sukno, a plecy czem innem zagrzał porządnie — no to swoja rzecz.

Kościół podziemny. We włoskiem mieście w Wenecyi, które całe nad wodą jest zbudowane, stoi na wielkim placu św. Marka, przepyszny i ogromny kościół pod wezwaniem tegoż świętego. Otóż pod tym kościołem św. Marka, był kościół podziemny, niby wielka piwnica zbudowany. Nieszczęściem woda wdarła się do tego kościoła podziemnego, i zalała go zupełnie, tak że przez kilka wieków przystępu tam nie było. Obecnie rząd włoski zajął się restauracyą, i wydał na to 30 tysięcy franków [na nasze pieniądze 15 tysięcy złr.] Znakomici budowniczy wypompowali wodę osuszyli wnętrze kościoła, wytrynkowali i twardym cementem powlekli, aby więcej woda najść nie mogła. Obecnie już każdy może wejść do tego kościoła. Jest on dość obszerny i bardzo ozdobny. Sklepienie jego opiera się na sześćdziesięciu pięknych filarach z greckiego marmuru.

Zdania moralne.

Wszystko, co czynim dla świata, ze światem ginie; wszystko, co czynim dla Boga, jako Bóg wiecznie trwać będzie.

Jak żadne, choćby i najmniejszn ziarneczko, w ziemię rzucone nie ginie, ale obfity plon wyda, tak też żadna i najmniejsza sprawa dobra, to jest dla Boga uczyniona, nie zginie w obliczu Boga.

Złote ziarna.

Największe nie może pomódz gospodarstwo,
Kiedy zły gospodarz złe wiedzie szafarstwo.

Do zbytku w swej chacie nie miejcie ochoty,
Zbytek chacie szkodzi, jak ciału suchoty.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.
Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.